

Cezary Marcinkiewicz

„Przekłète problemy” F. Dostojewskiego i jego wizja XXI wieku. (Na podstawie *Zbrodni i kary*)

Powieść F. Dostojewskiego *Zbrodnia i kara* jest jednym z najbardziej poczytnych i popularnych dzieł tego wybitnego autora.

Choć popularność powieści jest ogromna, dotychczas nie powstało jeszcze szczegółowe opracowanie tego utworu pod względem specyfiki kreowania i filozofii postępowania tak dramatycznych postaci *Zbrodni i kary*. Setki opracowań literaturoznawców mówią o tym, co pisał Dostojewski, jednak jak pisał mówi się niewiele. Dlatego też niniejszy artykuł stanowi jakby podsumowanie jego filozofii dotychczasowych wyobrażeń i ukazanie nowych elementów specyfiki kreowania postaci w *Zbrodni i karze*.

Dostojewski, kreując postaci *Zbrodni i kary*, już niemalże na wstępie książki ujawnia genezę *Zbrodni i kary*, a więc zamierzenia, w których przedstawia głównego bohatera jako wytwór środowiska, tego „dziecięcia niewiary i zwątpienia, buntującego się przeciwko moralnemu porządkowi świata”¹. Bunt Raskolnikowa można odczytać jako pewną analogię, konsekwencję w związku z buntom bohaterów romantycznych, zwłaszcza z Byronowskim bohaterem — Kainem. Raskolnikow, podobnie jak Kain, jest skłonny przypuszczać, że zbrodnia jest ostatecznym wynikiem panującej w naszym świecie niesprawiedliwości i wyrządzonej przez nią krzywdy. Jednakże chrześcijańska teodycea, którą jest zainteresowany Rodion Raskolnikow, nie jest skierowana bezpośrednio przeciwko Bogu, który dopuszcza i toleruje zło, lecz tylko i wyłącznie przeciwko porządkowi społecznemu świata — przeciw cierpieniu niewinnych i chrześcijańskiej moralności, utrzymującej ludzi w posłuszeństwie wobec wyzysku i krzywdy. Dlatego też Dostojewski z godnym tylko jemu podziwem próbuje uwypuklić tę wielką nienawiść i gniew Raskolnikowa „stworzonych” przez rzeczywistość i warunki życia ówczesnej carskiej Rosji z końca XVIII wieku.

Szczegółowego znaczenia nabiera psychologia dialogu *Zbrodni i kary*, która u Dostojewskiego ma wyjątkowy wydźwięk, w całej tak zwanej strukturze monologizacji rozdartej „duszy” Rodiona Raskolnikowa, poszukującej swojego „zmartwychwstania moralnego”. Istotną cechą tych tajemniczych przeżyć mistycznych jest fakt, że wszystko, co dokonuje się w duszy ludzkiej, jest tak głębokie, że nie sposób tego nazwać, ani też określić, gdyż nie znajdujemy sposobu ani możliwości wyrazić tego wniosłego poznania i subtelного odczucia duchowego bohatera.

¹ R. Frybyski, *Dostojewski i „przekłète problemy”*, PIW, Warszawa 1964.

Chrystologia Dostojewskiego wywodzi się z nauki greckich ojców kościoła, która miała ogromny wpływ w rosyjskiej teologii prawosławia. Szczególnie ważną tezą w tej chrystologii była teza soteriologii, która zakładała, że: „Bóg stał się człowiekiem, aby człowiek stał się Bogiem”². Powyższa formuła soteriologiczna chrześcijańskiego wschodu związana była zatem ściśle z ideą deifikacji, czyli przebóstwieniem człowieka, która w rosyjskim prawosławiu utożsamiała się z pojęciem „obożenija” (gr. theosis) i która związana była niemalże ze wszystkimi głównymi problemami dogmatyki, etyki, a nawet mistyki. Jednak „zostać Bogiem” nie znaczyło dla prawosławnych osiągnięcie wszystkich cech absolutu, nieograniczoną doskonałość, a zatem i boską wszechpotęgę i wiedzę. Ponieważ człowiek jest bytem stworzonym, jednocząc siły z Bogiem, osiąga zaledwie kilka jego atrybutów, takich jak: nieśmiertelność, szczęśliwość, nieziemską pełnię i intensywność życia. Celem deifikacji jest więc dla prawosławnych „osiągnięcie świętości, która powstaje w wyniku przeobrażenia natury ludzkiej przez siłę boską”³. Jednak cel ten w ówczesnej Rosji pojmowano nie wszędzie jednakowo. Stąd też nieco odmienna interpretacja deifikacji u Dostojewskiego. Człowiek zdeifikowany to człowiek znajdujący się w stanie „komunii duchowej” z bóstwem — będę Bogiem, „kiedy dusza ma przystąpić do obcowania z Bogiem” — pisał Grzegorz z Nazjansu⁴. Niestety, człowiek często w swojej naturze ludzkiej jest ułomny i to stwarza mu problemy. Chcąc poznać Boga, musi uwolnić się od tyranii własnego rozumowania i odczuwania, a już przede wszystkim od szeregu wątpliwości. W uwalnianiu się od przyrodzonych braków pomaga człowiekowi Objawienie. Teoria deifikacji, choć była w swojej istocie częścią chrześcijańskiej utopii „o człowieku harmonijnym”, wiązała się ściśle z dostojewowską tęsknotą za rajem utraconym - marzeniem o „stanie pierwotnym”, snutym na przekór obrzydliwościom nowożytnego świata, w którym harmonia wewnętrzna człowieka jest stale zakłócana przez „prawdę rozumu”.

Proces deifikacji związany z dojściem człowieka do „głębin własnej pierwotnej integralności duszy” poprzez odbudowanie (obożenie) znalazły swoje odbicie w takich ulubionych jego postaciach, jak: Sonia Marmieladowa (*Zbrodnia i kara*) czy Aleksego Fiodorowicza Karamazowa (*Bracia Karamazow*).

Dla Dostojewskiego, ofiara z samego siebie to zmaganie się z własną naturą, to cierpienie, dzięki któremu człowiek włącza się w proces deifikacji i w ten sposób utrzymuje świat w równowadze moralnej i nadaje należyty mu sens. Podobnie Bóg przyjął postać człowieczą, by zostać ukrzyżowanym, aby wskazać jedynie słuszną drogę zbawienia, drogę cierpienia i ofiary, by zniszczyć w naturze ludzkiej wszelkie zło i egoizm.

Lecz to zło i egoizm, oparte na krzywdzącej i strasznej niesprawiedliwości społecznej, przypomina — uwydatnia teorię Rodiona Raskolnikowa — głównego bohatera *Zbrodni i kary*. Poddaje on rewizji zasady tradycyjnej etyki chrześcijańskiej i pokusi się o stworzenie systemu etyczno-moralnego, w którym zbrodnia przestaje być złem. Dlatego też *Zbrodnia i kara* Dostojewskiego staje się jakby traktatem postaw i racji moralnych jego głównego bohatera o prawie do zbrodni.

Ów traktat Rodion Raskolnikow wyłożył w swoim artykule, gdzie wszystkich ludzi podzielił na „zwykłych” i „niezwykłych”. Zwykli powinni żyć w posłuchu i nie wolno im

² Tamże, s. 226.

³ Tamże, s. 226.

⁴ Grzegorz z Nyssy, *De orat. dom.*, cytata za J.W. Popowem *Idieja obożenija w drewniewostocznoj cerkwi*, Moskwa 1909, s. 29.

przekraczać praw, a to dlatego, że są zwykli. Niezwykli zaś mają prawo do wszelkich zbrodni i wykroczeń, mianowicie dlatego, że są niezwykli⁵. Rodion uważa, że w ideach tych nie ma nic szczególnego. W historii przecież każdy postęp dokonuje się nie inaczej jak tylko przez krew i cierpienia, łamiąc dotychczasową umowę społeczną, dlatego też, pisząc swój artykuł, Rodion Raskolnikow był święcie przekonany, że zbrodnia jego znajdzie się poza dobrem i złem, jeżeli po uderzeniu topora w głowę „plugawej lichwiarki” rozpocznie rzeczywiście nowy etap w dziejach ludzkości, a sam bohater awansuje do roli nowego Cezara, Keplera, Newtona czy Napoleona⁶. Sędziemu śledczemu Porfiremu czy Pietrowowiczowi, Raskolnikow wyjaśnia to tak: „człowiek niezwykły ma prawo... to znaczy nie prawo oficjalnie nadane... lecz rzecz można, prawo z własnego nadania, by wedle swego sumienia przekraczać... pewne bariery, jeśli bariery te są zawadą na drodze do urzeczywistniania idei (mogącej mieć błogosławione skutki dla całej ludzkości), ale tylko wyłącznie w takim wypadku. Otóż moim zdaniem, gdyby wskutek pewnych okoliczności odkrycie Keplera i Newtona nie mogły stać się udziałem innym sposobem, niż tylko przez usunięcie dziesięciu lub stu ludzi, którzy byłiby tym odkryciom nieprzychylni... to w tym wypadku Newton i Kepler mieliby prawo a nawet obowiązek... *usunąć* tych dziesięciu, stu lub więcej ludzi, aby swoim odkryciom utorować drogę do ludzkości. O ile sobie przypominam, to w dalszym ciągu mego artykułu rozwinąłem myśl, że wszyscy... powiedzmy, prawodawcy i filary ludzkości, począwszy od najdawniejszych, potem Likurg, Solon, Mahomet, aż do Napoleona i tak dalej, że wszyscy oni bez wyjątku byli zbrodniarzami, już choćby z tego względu, że przez ustanawianie nowych praw burzyli prawa stare, ustanowione przez przodków, a przez społeczeństwo uważane za święte, no i nie wahali się w celu wprowadzenia tych praw przelewać krwi (czasem krwi całkiem niewinnej, przelanej bohatersko w obronie starych praw), jeżeli tylko przez tę krew mogli dojść do wytkniętego celu”⁷.

Wizja ostatecznego celu i ostatecznej szczęśliwości człowieka, jaką stworzył Dostojewski, ma wiele wspólnego z poglądem głoszonym w latach trzydziestych-pięćdziesiątych XIX wieku w Rosji tzw. okcydentalizmem, postulującym likwidację przeżytków feudalizmu w rosyjskim ustroju społeczno-gospodarczym, upatrującym szansę historyczną Rosji w przebudowaniu jej ustroju na podstawie doświadczeń konstytucyjno-monarchistycznych ustrojów Europy Zachodniej. Okcydentalizm znalazł swoje odbicie również w dzisiejszej rzeczywistości w świecie Islamu, który prowadzi swój „dżihad” — świętą wojnę przeciwko nieświętemu Zachodowi, a więc przewyżczenie współczesnej zachodniej cywilizacji w imię rewolucji islamskiej⁸.

⁵ F. Dostojewski, *Zbrodnia i kara*, Wyd. Prószyński i S-ka, Warszawa, 2000, s. 284.

⁶ Zob. związek *Zbrodni i kary* z dyskusją wokół książki *Napoleon III o Cezarze*, którą przedstawia W.W. Daniłow w: K. Wołosz, *O kompozycyjnych przyjmach w „Prezuplenii i Nakazanii Otdiejelenije”*, „Izwestija Akademii Obszczestwienych Nauk” 1933, nr 3.

⁷ F. Dostojewski, *Zbrodnia i kara...*, s. 285.

⁸ Okcydentalizm jest wiarą islamskich rewolucjonistów. Ich celem jest stworzenie jednego islamskiego świata rządzącego przez Szarijat (prawo islamu), którego wykładnię ustanawiają godni zaufania mędrcy sprawdzeni w dżihadzie („rewolucji”). Jest to wezwanie do oczyszczenia świata islamu z wpływów bałwochwalczego Zachodu, którego ucieleśnieniem jest Ameryka, na którą 11 września 2001 roku było uderzenie w jej pogańskie świątynie i udowodnienie w jak najbardziej spektakularny sposób, że i ona podatna jest na ciosy i że jest „papierowym tygrysem”. Dzięki „czynnej propagandzie” przeciwko aroganckiej Ameryce siły dżihadu zjednoczą się i zaczną rewolucję całego islamskiego świata. Al Kaida mówi serio o wznieceniu rewolucji islamskiej, która obaliliby „nieświęte rządy”. A zatem można spodziewać się kolejnych ataków „czynnej propagandy” przeciwko USA, wspartych okcydentalną agitacją (podaje za: www.gazeta.pl sobota – niedziela 16 – 17 marca 2002 „Gazeta Wyborcza”).

Natomiast wizja ostatecznego celu i ostatecznej szczęśliwości człowieka, jaką stworzył Dostojewski, niewiele ma wspólnego z radosnym obrazem ziemskiego raju przekazywanym prawosławiu przez greckich ojców Kościoła i dlatego z pewnością nie usprawiedliwia ono jakiegoś Raskolnikowa, który za pomocą siekiery rozpocząłby karierę Newtona lub Napoleona i polepszył byt jednej lub kilku biednych rodzin. Kiedy Raskolnikow „pojął, że nie ma w nim patetycznego, wielkiego celu na miarę Napoleona”, że brak mu i siły, i woli „wielkich ludzi”, zrezygnował z tłumaczenia swego morderstwa w kategoriach historiozofii Hegla i przerażony rozlewem krwi i niewinnymi oczyma Lizaviety, gdy zrozumiał, że za jego plecami mordercy nie ma historii poczuł się „estetyczną wszą”.⁹

„Napoleon, piramidy, Waterloo — chuda, plugawa wdowa po registratorze, babsztyl. lichwiarka z czerwonym kuferkiem pod łóżkiem — przebóg! Jakże taki Porfiry ma to strawić... To dla nich nie do strawienia! ... Na przeszkodzie stoją względy estetyczne: Czyż Napoleon wzięłby pod łóżko staruchy!”¹⁰

Pozbawiona swojego patosu konieczności historycznej zbrodnia straciła wszelki sens i stała się zwykłą krwawą rozprawą. Ratując się przed absolutnym upadkiem, począł szukać innej argumentacji, którą dość wiernie referuje Rozumickin: „Zbrodnia to protest przeciw niemoralnemu ustrojowi społecznemu, środowisko paczy człowieka i gdyby dać społeczeństwu ustrój normalny, wszystkie zbrodnie znikną od razu jak zdmuchnął”.¹¹

Powyższe twierdzenie w znacznym stopniu przypomina tezę utopijnego socjalizmu, która królowała wówczas w środowisku młodzieży zbliżonej do poglądów pietraszewców, które znał Dostojewski przecież doskonale. Dopiero po wyjściu z katorgi, w okresie pobytu w Semipalatyńsku Dostojewski zmierzał prosto ku kantowskiej „filozofii rozsądku”.¹²

Teoria rozumnego egoizmu, w której zawarta jest jakby istota kantowskiej racjonalistycznej etyki, została przez Raskolnikowa odrzucona. Zaprzeczył on, jakoby rozum mógł mieć cokolwiek wspólnego z dobrem. Świat rozumu nie był dla Rodiona światem etyki.

Raskolnikow był przedświadczony, że jego teoria jest bezwzględnie słuszna, ale mimo to, a może właśnie i dlatego, że przelał krew i że nie potrafił przejść ostatecznie spokojnie ponad swoim rachunkiem, który odąd nosić będzie nazwę „rachunku Raskolnikowa”, czekał go upadek. Umiał — jak sam powiedział — „zabić zasadę”, ale nie potrafił jej „przekroczyć”.¹³ Bohater Dostojewskiego już nie potrafił żyć ze świadomością zbrodni, jako ostatecznej konsekwencji swojego buntu. Konflikt Raskolnikowa ze światem, z Sonią, polega właśnie na tym, że Rodion jako „zblakany filozof” odsunął się od ludzi, a dusza jego stała się jak pusty i „umieciony dom”, który powinien w zasadzie ulec zniszczeniu.¹⁴ Taki logiczny koniec byłby dla Raskolnikowa koniecznością i konsekwencją jego zasad, dlatego też w jednej z trzech zupełnie różnych wersji zakończenia powieści bohater popełnia samobójstwo. Ponieważ jednak ówczesne czasy wymagały od Dostojewskiego „prawosławnej idei” zakończenia powieści, autor powieści *Zbrodnia i kara*, która musi zwyciężyć, w „umieciony dom” Raskolnikowa wprowadza nie demony, lecz Boga miłości, Chrystusa. Lecz droga jego była daleka — przebywając w szpicu np. męczyły go wizje „zblakanego filozofa”: Majaczyło mu się w gorączce, że cały świat ma paść ofiarą jakiejś strasznej,

⁹ R. Przybylski, *Dostojewski i ...*, s. 268.

¹⁰ F. Dostojewski, *Zbrodnia i kara...*, s. 359

¹¹ Tamże, s. 391.

¹² Zob: I. Kant, *Krytyka praktycznego rozumu*, tłum. B. Bornstein, Warszawa 1911.

¹³ R. Przybylski, *Dostojewski i ...*, s. 276.

¹⁴ Cyt. za R. Przybylskim, *Dostojewski i ...*, s. 277.

niesłychanej i niewidzialnej morowej zarazy, idącej na Europę z głębi Azji. Wszyscy, prócz nielicznych wybrańców, mieli zginąć. Pojawiły się nowe bakcyle, mikroskopijne istoty, zagnieżdżające się w ciele ludzkim. Były to duchy obdarzone wolą i rozumem. Ludzie, przez nie zarażeni, natychmiast wpadali w obłęd i szaleństwo. Ale nigdy, przenigdy ludzie nie uważali się za tak mądrych i nieomylnych, za jakich uważali siebie ci zarażeni. Wierzyli w niewzruszoność swoich sądów, swoich wywodów naukowych, swoich zasad moralnych i wierzeń religijnych. Zarażały się całe wsie, miasta i narody wpadały w obłęd. Wszyscy byli przerażeni i nie rozumieli się nawzajem, każdy myślał, że tylko on posiadał prawdę, i cierpiał, patrząc na innych, bił się w piersi, płakał i załamywał ręce. Nie wiedziało, kogo i jak osądzić, nie można było ustalić, co jest dobrem, a co złem. Nie wiedziało, kogo uniewinnić, a kogo potępić. Ludzie w beznadziejnej złości mordowali się wzajemnie. Tworzyli przeciwko sobie całe armie, lecz armie te, zanim jeszcze doszło do starcia, nagle wszczynały walkę wewnętrzną. Szeregi się rozpraszały, wojownicy rzucali się na siebie, bili się i mordowali, gryzli i pożerali się wzajemnie. W miastach przez całe dnie dzwony były na alarm: zwolowano wszystkich, ale nikt nie wiedział, kto i po co zwoluje, i wszyscy byli w trwodze.

Jednak wizję ten Rodion Raskolnikow przeżywał już jako rekonwalescent w słoneczny dzień na łonie przepięknej syberyjskiej przyrody.